

Świat się zmienił... Powrót do życia

po 48 latach wygnania na odludnej wyspie

W tych dniach przywieziono do Rzymu 72-letniego robotnika, nazwiskiem Giuseppe Forti, który przed 48-miu laty został skazany na dożywotnie więzienie na odległej wyspie i wskutek tego od r. 1887 przebywał zdaleka od świata, nie wiedząc, co się dzieje. Dopiero teraz uwolniony Giuseppe przybył do Rzymu.

TRAGEDJA ZAZDROŚCI

W r. 1887 w Carrara, miejscowości słynnej z kopalni piasku marmuru, rozegrała się krwawa tragedia, której podłożem była zazdrość. Tegoż roku 24-letni Giuseppe Forti poślubił piękną dziewczynę, imieniem Rina. Pożycie ich początkowo było bardzo szczęśliwe, ale później Rina stała się jakby chłodniejsza, a któregoś niedzielnego wieczoru Giuseppe, kiedy niespodziewanie powrócił do domu i zajrzał przez okno do swego mieszkania, ujrzał tam Rinę w ramionach pisarza miejskiego. Chociaż wrzawa w nim chęć zemsty, opanował się jednak i słuchał ich czulej rozmowy.

Niewierna żona, żegnając się z kochankiem, umówiła się z nim na spotkanie przy kopalni marmuru. Pisarz opuścił mieszkanie, a po chwili Giuseppe Forti witał się ze swoją żoną, nie zdradzając jaką przeżywa tragedię.

Następnego dnia wieczorem znalazł się w kopalni marmuru zwłoki pisarza, przywalone olbrzymią płytą. Na ślad mordercy trafiono bardzo szybko. Giuseppe Forti nie wypierał się zbrodni. To zrozumiałe, że chciał pomścić swoją krzywdę. Uwięziono go więc a podczas procesu zapadł wyrok: Dożywotnie więzienie we włoskiej kolonii karnej Pianosa.

48 LAT ZDAŁA OD ŚWIATA

Przez 48 lat przebywał Giuseppe na odległej wyspie, gdzie mieściła się kolonia skazańców. Dzień za dniem płynął monotonnie, a życie całego świata przebiegało mimo wyspy Pianosa. Nie tam nie słyszano o wielkiej wojnie, o przewrotach, o zdarzeniach światowej wagi, o kryzysie. Mijały dziesiątki lat i prostopo nie się nie działo. Dopiero pewnego dnia przyszło sensacyjne zdarzenie. Mówiono, że w celach więziennych zainstalowano elektryczne oświetlenie. To naprawdę był wielki i dziwny wypadek.

72-letni już Giuseppe Forti był człowiekiem o zbiegłych zupełnie włosach. Nie buntował się i nie próbował ucieczki. Po postawieniu odcierpieć karę, a zresztą

pocóż miał powracać do świata. Przecież nie miał bliższej rodziny, a kobieta, którą kochał, zdradziła go tak okrutnie.

LASKA KRÓLEWSKA

A jednak Giuseppe Forti powrócił do świata po 48-miu latach pobytu na wyspie. Na mocy amnestji umorzono dalsze przebywanie w więzieniu i po 48-miu latach, Forti, który przybył na wyspę jako 24-letni człowiek, miał powrócić do świata jako stały 72-letni. Pewnego więc dnia statek, który przywiózł nowy transport ludzi, odjeżdżając spowrotem zabrał na swoim pokładzie człowieka, który prawie przez pół wieku nie brał udziału w życiu.

JAK SIĘ ZMIENIŁ TEN ŚWIAT.

Jakżeż zmienił się ten świat? 72-letni Giuseppe Forti, kiedy przywieziono go do Rzymu, zdumiony był i przerażony widokiem miasta. Po raz pierwszy w życiu zobaczył automobil, a elektryczne tramwaje wydały mu się hulaśliwymi potworami. Kiedy polecono mu, aby spróbował rozmawiać przez telefon, twierdził, że jest to stanowczo dzieło sił nieczyistych. Ze zdumieniem wodził oczami wokoło. Nie znał nikogo z żyjących ludzi i nie znał się zupełnie na pieniądzu, będących w obiegu.

To wszystko, co widział, zda-

wało mu się być dziełem szatana — gdzieś są konie, które powinny ciągnąć wozy? — pytał na widok poruszających się za pomocą elektryczności tramwajów. Zarówno kino, jak i radio zrobiły na nim piorunujące i niesamowite wrażenie, a kiedy zapytano go, co myśli o samolotach i lotnictwie, odpowiedział, że nie rozumie właściwie poco i naco ludzie mają unosić się w powietrzu, zamiast chodzić po ziemi. Oszołomiony tem wszystkim Giuseppe oświadczył, że chciałby zamieszkać w jakimś chlebie schronieniu, zdaleka od świata, którego już nie rozumie.

NAJBARDZIEJ ZMIENIŁY SIĘ KOBIETY

Dziennikarze włoscy zajęli się tą niezwykłą postacią i zadawali mu masę pytań. Kiedy zapytano go, co według niego najbardziej zmieniło się na świecie podczas jego 48-letniej nieobecności, starzec odpowiedział, że kobiety. Czyż to są takie same kobiety, jakie widywał w okresie swojej młodości, kiedy żenił się ze swoją piękną Rina? Nie, to muszą być jakieś inne stworzenia, istne dziwaki, które siedzą przy kierownicach samochodów lub w kawiarniach i palą papierosy. Dlaczego zachowują się tak, jak mężczyźni? Czy Kościół na to ze-

„Radjowe wdowy”

Radio przyczyną rozwodów

Pan Karol Parley jest solidnym właścicielem sklepu w San Francisco i tak jest zajęty swoimi interesami i trudnościami, jakie obecnie w handlu wywołują kryzys, że nie ma czasu na żadne osobiste rozrywki. Ku wielkiemu niezadowoleniu swej małżonki, p. Parley nie uczęszcza wobec tego ani do teatru, ani do kina, ani na emocjonujące mecze bokserkie.

Wśród tych wszystkich zajęć istnieje jednak coś, czemu p. Parley poświęca z zapalem wszystkie wolne od pracy chwile. Cóż to jest takiego? Otóż w jego sypialni, na rożnym stoliku, jak wszechmocny indyjski Budda, panuje głosnik radiowy. Kiedy p. Parley powraca znużony po całodziennych pracach, wówczas kładzie się cpośród do łóżka, studjuje program radiowy i zaczyna chwytliwie najróżniejsze stacje nadawcze. Wówczas do sypialni państwa Parley wpa-

dają dźwięki najróżniejszych muzyki, rozlega się śpiew i mądre frazesy odczytów radiowych. Nieszczęsna małżonka, która tak łaknie rozrywek i bywania w świecie, nie podziela wcale zamiłowania pana Parley'a i wobec tego czuje się niesłychanie opuszczona.

W rezultacie, ponieważ zapalał radjota nie chciał za żadną cenę wyrzec się wieczornego siuchania koncertów i nigdy nie chciał towarzyszyć małżonce do kina, teatru lub kawiarni, pani Parley wniosła do sądu skargę rozwodową, w której zaznaczyła, że nie może żyć z człowiekiem, który właściwie dla niej nie istnieje, gdyż w ciągu dnia zajęty jest interesami, wieczorem zaś chwytaniem fal radiowych. Sąd nie przychylił się do życzenia pani Parley i nie udzielił jej rozwodu, aczkolwiek tego rodzaju skargi są w Ameryce zjawiskiem

zwała? — pytał dalej starzec — aby kobiety zachowywały się w ten sposób, jak to przysługiwało dotychczas tylko mężczyznom? Czy to za karę wszystkie kobiety mają poobcinane włosy? Nie, to było już zbyt wiele. Staruszek mógł ostatecznie darować automobile i ten niepokój, jaki w nim budziły samoloty oraz telefon i radio, ale kobiety? To było coś, co już nie mogło pomieścić się w jego głowie.

Chciałbym powrócić znów na Pianosę — oświadczył staruszek. Jestem zbyt stary, aby przyzwyczajać się do tego nowego świata. Łaska królewska zwolniła mnie od dożywotniej kary, ale wolę już celę więzienną, niż żyć tu, na tym dziwnym świecie. Wobec tego uczyniono zadość żądaniu starca i przewieziono go spowrotem na wyspę, gdzie przebywa w swojej celi i pracuje w ogradzie.

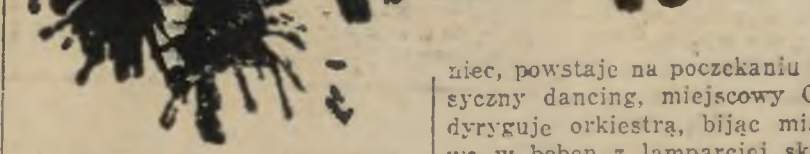
Wyrok sądowy i „dintojra”

po krwawej bóje żydów-konkurentów

W Sądzie Apelacyjnym odbył się proces Moszka i Kaumana Kasmanów, oskarżonych o udział w bóje, która zakończyła się tragicznie.

W powiecie siedleckim, w miasteczku Parysów, zamieszkiwały dwie żydowskie rodziny: Lewinów i Kasmanów. Obie trudniły się kamasznictwem i na tle konkurencyjnym wytworzył się antagonyzm, który wreszcie doprowadził do krwawego zatargu.

Ktoregoś dnia jeden z Kasmanów zabrał samowolnie stół z mieszkania konkurentów. Stwierdziwszy brak sprzętu, cała rodzina Lewinów zjawiła się w mieszkaniu Kasmanów, chcąc odebrać swój dobytek. Doszło do kłótni, a następnie do bójk. W pewnej chwili Alter Lewin przebit został ostrym nożem kamaszniczym, używanym do krajania skóry. Lewin, oszalały z bólu, jak dzikie



Sen o dżungli

Byłem na świetnym filmie. Wyprawa państwa Johnson włąb Afryki na dwóch samolotach. Niestety przyszedłem na ten film w stanie zupełnego wyczerpania. (kilka nocy nie spałem), toteż co chwila zapadałem w drzemkę. W tym stanie, rzecz prosta, opuściłem pewne fragmenty pięknego filmu: ponadto obrazy na ekranie mieszały mi się co chwila z senami widziadłami, tworząc bardzo skomplikowany montaż.

Ano jesteśmy w Afryce proszę państwa. Lecimy dwoma samolotami, okrążamy najwyższy szczyt Kilimandżaro i lądujemy w wiosce Pigmejów. Na nasz widok Pigmeje wpadają w obłądny ta-

niec, powstaje na poczekaniu klasyfikacyjny dancing, miejscowy Gold dyryguje orkiestrą, bijąc miorowo w bęben z lamparciej skóry.

Wydaje mi się, że jestem w Café A., toteż zasypiam natychmiast. Po chwili otwieram oczy i widzę, że zgraja dzikusów przewracając się i koziołkując, walczy na dużym boisku. Chodzi o jakąś piłkę. Pigmeje są widać okaleczeni, bo nie władają rękami, kopią się tylko nawzajem i wydzierają sobie piłkę zapomocą nog.

Inna znów bardzo liczna grupa wydziera się chórem wniebogłosy — pewnie są głodni — myślę — ale nie, napis objaśnia mnie, że pigmejczycy ukończyli studia w Oxfordzie i oto witają księcia Jorku. Nic nie rozumiem, toteż czempredziej zasypiam.

Po przebudzeniu widzę setki krokodyli, pływające się w wodzie, słonie, olbrzymie stada flamingów, wreszcie widzę jak piękny hipopotam zażywa zimnej kąpeli. Ale coż to? Hipopotamy włąza na wysoką skośniec pływacką i piękną „jaskółkę” skaczą zgóry do wody. Zdjęcie odwrócone, wyskakują głowami z wody, parę koziołków i oto znów stoją na trampolinie. Znowu nie wiem. Napis wyjaśnia mi, że są to przygotowania do olimpiady w Berlinie. Ano dobrze... budzi mnie wrzask nieludzki. To pawiany walczą z jakimiś groźnymi małpami. Gryzą się całe ich stada. Pawiany na cierają tyraljerą, na na pyskach mają gazowe maski, w rękach karabiny. Napis objaśnia, że to są tylko manewry — rzecz dzieje się w Abisynji.

I znówu jazzband, tym razem dyryguje orkiestrą jakiś puszysty ptak, struś, flaming, marabut nie wiem, w każdym razie muszę przyznać, że bardzo oryginalny, miał utlenione pióra na głowie, a nogi znacznie zgrabniejsze niż u marabuta. Ptak podśpiewywał do taktu i przystupywał temi nogami, przysypywał mu dzieci z plemienia Wan-koku.

Gdy dzieliłem się później temi wrażeniami, znajomi wyśmiewali się ze mnie.

Mówili, że pomieszały mi się obrazy z afrykańskiego filmu z do datkami Pata i Paramountu, ponadto naprogram wyświeclano ko biecy jazzband z piękną dyrygentką na czele. Nie neguję, możliwe, byłem bardzo śpiący.

Jur.

Antoni Marczyński

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

Po chwili milczenia Zosia odezwala się z sztuczną rubasznoscia:

— Powiedz pan sam, czy to nie idiotyczne przewidzenie? — Bynajmniej. Nie uważam tego za przewidzenie, ale za pro-roczną wizję. Już w kilka dni później nastąpił wybuch Wojny Światowej, więc była to niewątpliwie wizja jednej z niezliczonych scen, jakie rozegrały się podczas tej straszliwej rzezi ludzi... Hm, wspomniła pani jeszcze o drugiej „ucieczce” swojej wyobraźni.

— Tak, to było znów w czasie mej podróży do Rangun. Tu Zosia przedstawiła mu wypadki odczyt nocy, kiedy to usłyszała wyraźnie głos swojego brata, który, jak później stwierdziła, zmarł wśród tajemniczych okoliczności właśnie tej samej nocy.

— A wróci pani widzi pani? — teraz Prakaszu triumfował. — Czyż mam tu jeszcze zapętować słowa Szekspira o rzeczach na ziemi i niebie...

— Które nie śniły się filozofom, a które mnie denerwują szaleniem! I dlatego, kochany panie Prakaszu, zmieńmy temat... Boże, tam ktoś stoi!

— Gdzie?

— Pod tamtem drzewem. Gdy tylko się zobaczy pan i...

— To ja, Turrut, — rzekł olbrzym, usiłując swój dudniący bas „przerobić” na konspiracyjny szept. — Nadchodzą jacyś ludzie, to przyszedłem oznajmić.

Ucho miał szelma nadzwyczajne. Oni, chociaż już uprzedzeni teraz, że ktoś nadchodzi, musieli czekać jeszcze z pięć minut, za-

nim usłyszeli chrzęst gałązek, łamiących się pod ciężkimi stopami.

— Może tygrys?! — wyrwał się Prakasz.

— Tygrysy teraz śpią i tygrysy nie palą cygar. A ja czuję stamtąd dym niezłych czurutów.

— Ten ma nos! Czy nasi ludzie wiedzą, że...

— Wiedzą, czują już na nich. A my przepuścimy ich obok siebie, a potem zaskoczemy im tyły. Nie ujdą nam!

— Wierzę, tylko nie zrób krzywdy. To napewno spokojni ludzie.

Ludzie, którzy wpadli w pułapkę Turruta, należeli do „wojska” Muniego Kaleha, ale... drapneli mu dzisiaj zaniepokojeni tem, że oddalali się tak bardzo od plantacji Bahadura. — My nie pierwsi, ani nie ostatni, — powtarzali w kółko. Stypa przypadała do gustu wszystkim, parodniowy odpoczynek również, lecz obecnie bractwo zaczęło przychodzić do przekonania, że błogi hartal nie może trwać wiecznie, że spadkobiercy radzy gotowi zwolnić strajkujących i przyjąć innych kulisów. Dlatego rozpoczęła się dezercja.

— Słusznie, słusznie, — potakiwał Prakasz, ucieszony temi wiadomościami. — Gdyby chociaż połowa żołnierzy chciała dezertować, przelęty wyraz „wojna” zniknąłby na zawsze ze słownika ludzkości.

Ale inne nowiny były mniej pomyślne. Muni Kaleh postanowił zaopatrzyć się w amunicję i w tym celu napaść na jakieś miasteczko, w którym znajdował się mały oddział angielski.

— Nie dopuszczę do tego, choćbym miał zginać! Ten szaleniec nie zdaje sobie sprawy z następstw takiej napaści. Gdzie on jest teraz?

Kulisi nie umieli odpowiedzieć na to. Zbiegli dziś rano, szli aż do tej pory, a równocześnie Muni maszerował w przeciwnym kierunku, lecz posuwał się powoli, gdyż miejscami musiał wyrabiać sobie drogę w puszczy.

— A my mamy drogę gotową i konie! Czyli powinniśmy go dopędzić w ciągu trzech, czterech godzin, jeśli dobrze pójdzie.

Morze to potęga

Polski

bardzo częstem i małżonki, które występują z takimi procesami rozwodowymi, zwane są „radjowymi wdowami”.

Niestety, szło źle. Burza zakończona rześką ulewą i gradem trwała niemal do godziny 18-ej, wyjaśniło się na kilkanaście minut, a potem zapadł zmrok. Chociaż służący dowodzili, że szaleństwem jest błądzić po dżungli w nocy, bez pochodni i bez broni, Prakasz nakazał wymarsz. Ludzie usłuchali, lecz zbuntowali się konie: wyczuwszy jakiegoś drapieżnika w zaroślach, jęły przysiadac, chrapać, stawać dęba, aż w końcu rumak Zosi zrzucił ją z siodła i zemknął w stronę stepu, pociągając za sobą juczne konie. Z trudem zadalali je wypaść... przy księżycu, poczem rad nie rad Prakasz polecił rozbić obóz na skraju puszczy.

Wyruszyli więc w drogę dopiero nazajutrz o wschodzie słońca, zadowolony sumiennie resztki ognisk, podsycający przez całą noc dla odstraszenia tygrysów. Wczesniejszy grad oziębił atmosferę, konie wypoczęły, ludzie nabrali sił, pogoda dopisywała, drożyna w lesie okazała się bardzo wygodną, słowem, warunki podróży były nader sprzyjające. A niebo przywdziało tak cudną szatę z błękitu, że najgorszy pesymista nie zdołałby był przewidzieć katastrofy, jaką w księgozbie przeznaczeń zapisano na ów piękny dzień.

Po trzech godzinach jazdy spotkali znów parę dezertów. Ci zeznuli, że atak na owe miasteczko nastąpił dzisiejszej nocy z dwóch stron równocześnie. W tym celu Muni Kaleh zamierza swoje „wojsko” podzielić na dwa oddziały, większy i mniejszy; pierwszy sam poprowadzi do boju, drugi, liczący sześciuset ludzi, ma „tylko” podpalić domostwa stojące nad rzeką, by w tamtą stronę odwrócić uwagę mieszkańców.

— A kiedy wyście uciekli?

— Przed świtem.

— I przez cały czas idziecie?!

Odpowiedzieli, że nie tylko szli, lecz z początku przez długi czas biegli, lekając się pościgu. Wynikało stąd, że jednak Muni Kaleh znajduje się znacznie dalej, niż Prakasz obliczał na podstawie zeznań wczesniejszych dezertów.

(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.52 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.65 (dział literacki i liter.-art.); 6.66.93 (miejscowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—18.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zrząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 746. Adres telegraficzny: A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 200; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat): na 1-iej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł; lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, te 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.